

Ewa Nowak

MÓJ ADAM

Na początku był pomysł: Jedziemy na wakacje do Kołobrzegu! Na kilka dni!

Dlaczego Kołobrzeg?

Ja nie miałam nic przeciwko, a Adam... chyba ktoś mu polecił. Może znalazł w Internecie? Nie wiem.

— Wodusia, piaseczek, piwko i my. Tylko my... dzień i noc. Wieczorem gdzieś wyskoczmy, kogoś poznamy... Będzie nam jak w raju. — Adam znalazł kwaterę w Grzybowie na Wieniawskiego.

Do tego momentu wszystko działało. Nawet pogoda była paskudnie konsekwentna. Cały czas ślicznie i do tego ciepła woda, jakby to nie był Bałtyk. W raju nie mieli lepiej! Tylko że... fajnie było dwa dni. Potem przestaliśmy rozmawiać. Jeśli „co dziś robimy?”, „chcesz jeszcze sera?”, „zobacz, jakiego dostałem esemesa”, „kąpiemy się?” ktoś uważa za rozmowę, to jego sprawa. Ja nie uważam.

Adam mnie nudził i denerwował. Ja jego pewnie też. I te teksty: „Wiadomo, kobieta” (pogardliwy) albo: „z babami tak zawsze” (filozoficzny) albo: „nie możesz tego chleba cieniej kroić?” (mój ulubiony). Nie, żeby zaraz stał się antyfeministą. Nie. On tylko tak z nudów...

Rano wstawaliśmy. Ja za grubo kroiałam chleb i spacerem szliśmy nad morze. Obiad w „Piranii II”. Ja coś tam, on „proszę dorsza, tylko dużego, i frytki, i sałatkę... tak, duża porcja. I piwo”. Kasę mamy wspólną. Płacimy po równo. Rzecz w tym, że jak jest dobrze, to nic mnie nie obchodzi, ile mój facet wydaje i czy więcej niż ja, ale jak jest źle, to... jest źle i liczy się wszystko. Pieniądze też.

Czasem ludzie mówią: „Wiesz, nie wiem kiedy to się stało, kiedy przestałam go kochać”. Ja wiem dokładnie: w czwartek, w chwili, gdy Monika wybiegła do łazienki. Wtedy mężczyźni odebrali mi wszystko, co można człowiekowi zabrać. Nie umiałabym już kochać po czymś takim.

To było dwadzieścia metrów od sceny Rewińskiego, tuż przy falochronie, w porcie. Lubię tam leżeć, bo tam jest najwięcej ludzi. Nigdzie się tak człowiek nie schowa jak w tłumie. I jak się

gapią na mnie, i jak podglądają, gdy siedząc zmieniam mokre po kąpieli majtki, i jak łążą mi po ręczniku i sypią piach we włosy — też lubię. W poprzednim wcieleniu byłam pewnie sardynką.

Leżeliśmy właśnie tam. Milczeliśmy. Nie dlatego, że były jakieś pretensje. Nie było nic do powiedzenia. W ogóle nic nie było. Ile można leżeć tak beczynnie... więc zdjęłam stanik. Nie tak ostentacyjnie, po co? Opuściłam tylko ramiączka, a reszta zsunęła się mimochodem. Zaczęłam nacierać sobie ciało. Wtarłam chyba ze cztery porcje i już wszyscy w koło, może poza dziadkiem pod parasolem, obejrżeli sobie moje piersi, zanim Adam zareagował. Podniósł się i zmarszczył:

— Gapią się na ciebie.

Koniec wypowiedzi.

To był ten moment. Olśniło mnie. On już nie poradzi sobie z tą pustką między nami. Ja muszę coś wykombinować.

Gdyby ona miała trochę gorszą figurę, to wszystko by się nie stało. Poszłabym się popluskać i by mi przeszło. Być może spokojnie dotoczylibyśmy się z Adamem do końca pobytu, może nawet przetrwalibyśmy do sylwestra. Kto wie...

Niestety. Miała na sobie turkusowy kostium, była ładnie opalona i bardzo zgrabna. Natura nie wysiła się specjalnie i nogi, nawet jeśli są zgrabne z przodu, z tyłu rzadko kiedy są takie jak jej. Biło od niej coś ładnego. Nie mogłam przestać się gapić. Dopiero po chwili zobaczyłam, że skacze przez wątle fale, trzymając za rękę jakiegoś chłopaka w czapce. Oboje ukradkiem się dotykają, ona niby karci go wzrokiem, że ludzie patrzą, że WSZYSCY WIDZĄ, ale to tylko miłośna gra, nikt do nikogo pretensji nie ma. Sedno miłości, miło popatrzeć. Świetna dziewczyna ze świetnym chłopakiem. Wprost idealni, żeby...

— Adaś, wiesz, tak sobie myślę, że... mogłabym mieć każdego faceta na tej plaży.

— Jasne. — Nawet nie drgnął.

Leżał i pracował nad rakiem skóry. „Kremy z filtrem?! Weź to ode mnie!”

— Mówię serio. Każdego.

Usiadł.

To już coś.

Założył okulary i spojrzał na mnie.

— Akurat. Co cię w ogóle ugryzło?

— Wiesz co? Pokaż mi faceta, którego chcesz, a będzie mój za... dwa dni.

— Akurat! — Zaraz rozejrzał się po sąsiadach. — Dobra, jak chcesz. Tamten!

Chyba się ucieszył, że coś nareszcie się dzieje. Tylko kogo on mi pokazał? Cały Adaś. Trzydziestolatek z kielkującym brzuchem i matką swoich dzieciaków. Z jednym budował coś z piachu. Gmerał ręką w wykopanej przez siebie dziurze i udawał, że słucha, co jego dzieciak mówi. Jego kobieta opalała podbródek.

— Tak nisko mnie cenisz? Tatusiek udręczony urlopem i przebywaniem z własną rodziną, od której codziennie systematycznie odzwyczajają się w pracy. Ten tylko czeka na romans. Na nic innego raczej go już nie stać. Nie, ten odpada. Za łatwy.

— Dobra, z tym na pewno ci się uda. — Zaśmiał się i pokazał na sześćdziesięciolatka pod parasolem.

Cały Adaś. On nic nie wie ani o mężczyznach, ani o kobietach, ani o życiu. Sześćdziesięciolatek schowany pod parasolem czytał na głos książkę swojej żonie i głaskał ją po ramieniu. Co jakiś czas podnosił wzrok i oboje śmiali się z tekstu. Patrzą sobie w oczy i dotykają się, mając sześćdziesiąt lat... Nie mam złudzeń. Właśnie ten był dla mnie nieosiągalny. Ten już wie, że o wiele łatwiej być mężczyzną przy młodej siksie, bo o wiele mniej się trzeba starać, niż przy dojrzałej. A on najwyraźniej lubi i chce się na serio starać. Nie potrzebuje już udowadniać sobie męskości poprzez jędrne uda partnerki. On na młody biust nie poleci. Ale Adaś myśli obrazkami, więc mu wybaczam.

Ponieważ milczałam, uznał, że się obraziłam.

— Dobra, któryś z tamtych.

Podążyłam za jego spojrzeniem. Grupa pięciu łebków, młodszy ode mnie. Są tu już jakiś czas, już są znudzeni wyjazdem i zmęczeni piwem.

— Adaś... taki szczawik? Z kolegami? Przecież on... zobacz...

Pomachałam mu ręką, jednocześnie pogłaskałam się po biuście i zagarnęłam włosy z karku. Chłopak od razu się wyprężył i wyszczerzył.

— Dać się poderwać starszej, gdy jest pewność, że się do człowieka nie przyczepi na stałe, że nie będzie potem kłopotów, to jego marzenie. Dla mnie za łatwe.

— To czego byś chciała? A w ogóle o co ci chodzi?

— Czegoś trudnego. Kogoś zajętego, z dziewczyną. Kogoś niełatwego do zdobycia.

Sporo się nagałam, zanim wskazał chłopaka tej w turkusowym kostiumie.

— Dobra, koniec żartów. Głodny jestem, chyba już idziemy.

— Adam, ja nie żartuję. On będzie mój.

Uśmiechnęłam się i oblizałam wargi. Szczawik gapił się na mnie, jego kumple coś krzyczeli i szturchali go.

— Jego slipki? Może czapka? Przyniosę ci jedno i drugie za trzy dni. W „Piranii” o dwudziestej. Zakład?

— O co? Przecież przegrasz. Zawsze uważałaś, że to nędza brać się za zajętych. To twoja zasada.

— Zasady są po to, żeby je łamać, nie? — powiedziałam, czując że bredzę.

— Zobacz, jaką on ma dziewczuchę. Na serio niepokojąca. Nie wrywaj się nawet przy niej.

Oszczędziłam sobie komentarza, że jak zawsze uroczo umie mnie dowartościować.

— Dajmy już spokój. Co cię ugryzło? Naczytałaś się znów jakiegoś pisemka dla facetek czy z nudów ci odbija?

— Z nudów. Za trzy dni. W Piranii o dwudziestej. Mam jego slipy i czapkę. I nie szukaj mnie, nie dzwoń. Za trzy dni.

Wstałam, nie mając żadnego planu, ale pomyślałam, że trzy dni odosobnienia dobrze nam zrobią. Wytrzepałam ręcznik, założyłam spódnice, związałam włosy, założyłam kapelusz, posmadowałam usta szminką wazelinową, wykończyłam mineralną. Butelkę zostawiłam Adasiowi. Sandały wzięłam w rękę i poszłam prosto do nich. Już przestali brodzić. Jedli drożdżówki. Ukucnęłam i czując na plecach wzrok Adama, zaczęłam.

*

— Gdzie ty znikasz? Co mają znaczyć te esemesy? Już chciałem...

— Jego czapka. Proszę. I slipy. Jego adres. Nazywa się Damian Marcin Korba. Jest z Łodzi. Są tu pierwszy raz, w listopadzie mają się pobrać. Trenuje siatkówkę, jest na drugim roku historii.

— Jezusie, ty na serio! Ale jak to? On ma taką laskę i ty...?

Mój Adaś! Złoty chłopak! Przy nim czuję się taka piękna, taka kobieca. Czy facetów uczą tego w szkole?

— Na serio. Zerwał z nią. Dziś pojechała do domu. Sama. Jestem z nim zaraz umówiona. Najfajniej było patrzeć jak lawiruje, żeby ją splawić i wyrwać się do mnie. Co on jej za brednie opowiadał.

— O zesz! — Oczy powiększyły mu się dwa razy. Popatrzył na mnie, jakby mnie pierwszy raz widział. I chyba widział po raz pierwszy. — Opowiadaj.

— Na plaży, widziałeś, podeszłam do nich, ale rozmawiałam tylko z Moniką. Zapytałam czy nie ma podpasek, bo mam kłopot wiadomo jaki. Na niego nawet nie spojrzałam. Jak wstawiałam, potknęłam się. Pozwoliłam by nasze ramiona się poznały. Potem jeszcze „zerwała” mi się rączka w torbie i Monika poprosiła Damiana, żeby poszedł do samochodu i mi pomógł. Kobieta zawsze lubi się pochwalić, jakiego ma pomocnego mężczyznę. A jak tylko wstał, wiedziałam, że z ich małżeństwa już nic nie będzie. „Przypadkiem” dwa razy ich spotkałam. Jestem ładna, atrakcyjna, Seksapil ode mnie emanuje. Damian uważa, że moja cięta inteligencja musi na każdym zrobić wrażenie. Dlaczego mi nic o tym nie mówiłeś? Aha, też uważasz, że pachnę tajemnicą? Że urodziłam się po to, by ten świat był piękniejszy?

— Ale jak to zrobiłaś? Co mu powiedziałaś?

Był zły. Emocje buchały z niego jak z emaliowanego czajniczka. Ale był też zadowolony.

— Całą akcję oparłam tylko na dwóch zdaniach. Znasz je dobrze: „Przy tobie czuję się bezpieczna” i „Mój poprzedni chłopak bardzo mnie skrzywdził”.

— Co ty bredzisz?

— Adasiu, pomyśl. Czy nie pragniesz spotkać skrzywdzonej, która tylko przy tobie czuje się bezpieczna? Pragniesz. Wszyscy chcecie zdobywać pokrzywdzone.

— Jestem na ciebie nieziemsko.... zresztą nie wierzę ci! Niemożliwe! On by nie zostawił dla ciebie takiej laseczki.

— Jasne, dla mnie! No skąd?! Nie chcę ci nic udowadniać. Chciałam udowodnić sobie. Wiesz co? Muszę jeszcze wpaść do apteki. Spotkamy się na Wieniawskiego. I jeszcze jedno: nareszcie mi się w tym Kołobrzegu podoba. Pa!

Poleciałam do Moniki i Damiana oddać im rzeczy. Nie czułam satysfakcji.

*

Koło pierwszej wróciłam na Wieniawskiego. Siedział na łóżku i pił piwo.

— Jak się bawiłaś? Jak mogłaś mi... nam to zrobić?!

Jeszcze wtedy, w „Piranii II”, pięć godzin temu, bym go przytuliła i powiedziała, że to wszystko żart. Teraz było inaczej. Jakoś nic mnie nie śmieszyło.

— Ja? Jasne, ja jestem winna. Ja zniszczyłam nasz związek. A co byś powiedział, gdybym ci oznajmiła, że liczyłam na to, że mi nie pozwolisz, że będziesz przy mnie i zabronisz, że powiesz: „nie, to głupie, niemoralne, nieetyczne i nam niepotrzebne”.

— Przecież ty to wymyśliłaś! Sama chciałaś!

— Ale trzeba było mi zabronić! Chciałam tylko, żebyśmy tak się nie nudzili! A ty stałeś biernie!

— A co ci miałem powiedzieć?

— Wszystko jedno! Że tak się nie robi, że nie wolno ruszać nie swojego, że za cudzych narzeczonych się nie bierzemy, bo to po prostu nieładnie. Trzeba było nastraszyć mnie grzechem, piekłem, czym chciałaś. A ty podkręciłaś mnie, że mi się nie uda. Dlaczego? Bo we mnie nie wierzyłaś.

— Czyli ja jestem winien?

— Na serio mam to powiedzieć?

— Słuchaj, nic takiego się nie stało. Możemy o tym zapomnieć.

— Nie, Adam. Przez was obu straciłam wiarę w mężczyzn, a kobiety mnie nie biorą. Skazałście mnie na samotność. Po tym wszystkim pękło mi serce. Biorę swoje rzeczy. Rano wracam do Warszawy.

— Jak to obu? A co on ma z nami wspólnego?

*

Wytaszczyłam torbę przed dom i czekałam na taksówkę. Powinna być za cztery minuty. Jak się czułam? Podle.

Po tym, jak oddałam im slipy i czapkę, z Moniką i Damianem śmieliśmy się, że taką fajną akcję zrobiliśmy. Ale nam było wesoło! Tajemnica zawsze łączy ludzi. Jak miło było patrzeć, jak się śmieją, dotykają, jak się kochają.

Monika odstawiła puszkę z colą, zrobiła się zielona i pędem, z rękami przy ustach, wpadła do łazienki. Od razu wiedziałam, co jest grane, a Damian wcisnął mi w rękę kartkę i szeptem zaczął gadać jak nakręcony:

— To mój telefon. Tylko zadzwoń, proszę. Monika się nie liczy. To nie jest tak, jak ona ci mówiła. Ja z nią w zasadzie... zadzwoń! Albo wyślij swój numer. Idzie!

I ten wzrok psa z podrobionym rodowodem. Monika spojrzała na niego z czułością. Miłość wylewała jej się oczami. Była wzruszona. Ona też już wiedziała, co jest grane. Czekala tylko, aż wyjdę, żeby mu powiedzieć.

Wtedy pomyślałam, że ten świat jest podły i że faceci są gorsi niż my. My grzeszymy z nudów, oni diabli wiedzą z czego. Obaj mieli taką okazję... taką okazję, żeby mi zaimponować! Spieprzyli wszystko.

Dobra. Jest taksówka. Wsiadam.

Taksówkarz z jasną karnacją, typowy tubylec, co nigdy nad morze nie chodzi. Od dziesięciu lat nad morzem nie był, bo po co? Morze dla turystów jest dobre, nie?

— I jak tam urlop? Pogodna, nie? I woda też, nie? O, w tym roku to się działo, prawda? Odkąd są te koncerty, to ludzi się zjeżdża. W tym roku ta Limona, Raz, dwa, trzy i ta, no, „Nadzieja”. Jak Kołobrzeg? Podobało się pani?

— Świetnie. Zupełnie jak w raj.

I wtedy zobaczyłam Adama. Było koło dziesiątej rano, a on już nasączony piwem chwiał się, chyba szukał miejsca, żeby rozstać się z zawartością żołądka.

Zachła się na śmierć. Co za baran! Powinnam wrócić. Powinniśmy jednak razem wyjechać. Nie! Zły pomysł. Bardzo zły. Nie będę jak ta pierwsza Ewa, co wybaczyła swojemu bierność. Co za głupota. Gdyby ona wtedy wykopała go ze swojego życia, wszystko byłoby inaczej. Ba! Gdyby, gdyby...

— Niech pan się zatrzyma, bardzo proszę. Na chwileczkę. Zabierzemy kogoś. Adam!